

Ewa Ihnatowicz

Koncepcja prasy w "Tygodniku Ilustrowanym" za redakcji Ludwika Jenikego (1859 -1886)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 17-18, 135-151

1982-1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Ihnatowicz

KONCEPCJA PRASY W „TYGODNIKU ILUSTROWANYM” ZA REDAKCJI LUDWIKA JENIKEGO (1859 - 1886)

„Tygodnik Ilustrowany” był jednym z najpoczytniejszych polskich pism. Osiągnął już w pierwszym roku swego istnienia nakład 3300 egzemplarzy; dźwigając się z popowstaniowego regresu, w roku 1870 miał już nakład 3050, gdy w tym samym roku np. „Przegląd Tygodniowy” — 600, a z dzienników tylko „Kurier Codzienny” 4000, zaś „Gazeta Polska” 2400, „Gazeta Warszawska” 2800¹. W miarę wzrastania nakładów innych pism wzrastał też nakład „Tygodnika”. Redakcja miała swoją koncepcję, według której prowadziła pismo, koncepcję, która właśnie zapewniła mu sukces wśród czytelników. Nie tu miejsce na jej rozpatrywanie; zauważmy jedynie to, co ogólnie wiadome i co rzuca się w oczy² — że „Tygodnik” odzęgnywał się od przynależności do jakiegokolwiek obozu czy stronnictwa politycznego i od programów społeczno-politycznych, zaś deklarował się jako pismo zainteresowane wszystkim co narodowe. Wykorzystywał przede wszystkim tradycję, przez której przypominanie ożywia i podtrzymywał świadomość narodową. Wystarczy przejrzeć półroczny spis treści pierwszego rocznika, aby stwierdzić, że tradycji poświęcone jest około $\frac{1}{4}$ stałych działów, około $\frac{1}{3}$ — literaturze polskiej, a tylko około $\frac{1}{9}$ (prócz szachów i rebusów) stałych działów w ogóle nie dotyczy spraw polskich. Tradycja i bieżące informacje dotyczące polskiego „ruchu umysłowego” składają się na charakter i program „Tygodnika”, określony wyraźnie już w prospekcie poprzedzającym pierwszy numer:

„Wyjawszy wypadki społeczne, życiorysy, postęp nauk przyrodzonych i wynalazków, oraz podróże i sztuki piękne, które to działy z natury swojej obejmować muszą i ważniejsze rzeczy zagraniczne, barwa tygodnika będzie czysto krajowa. Zbierając skrętnie i wydzierając zapomnieniu wszystko, co tylko ma związek z przeszłością, wszystko, czym tętni życie narodowe, pismo to stanie się kiedyś zbiorem godniejszych uwagi wspomnień historycznych, opisów i rysunków, boga-

tym składem zostawionej po przodkach puścizny, w której rozpatrując się, poznamy samych siebie.”

Ta linia utrzymywana była bardzo konsekwentnie do końca redakcji Jenikego³.

Powstaje więc pytanie, jakie miejsce wyznaczała redakcja swojemu pismu wśród reszty prasy, czy próbowała na tę prasę oddziaływać, jeśli tak, to w jakim kierunku i za pomocą jakich metod⁴; jednym słowem pytanie o to, czy „Tygodnik” był nośnikiem redakcyjnej koncepcji całej prasy polskiej, czy też redakcja formułowała zadanie tylko dla swojego pisma. Przeanalizujemy wypowiedzi na temat prasy polskiej, zamieszczone w „Tygodniku”, dobierając je na zasadzie reprezentatywności lub właśnie wyjątkowości (i wtedy wyjątkowość tę zaznaczając).

Charakterystyczne, że nie ma w „Tygodniku” ani jednego artykułu poświęconego wyłącznie programowi rozwoju prasy. Wypowiedzi „Tygodnika Ilustrowanego” o prasie mają na celu przede wszystkim odnotowanie każdego nowego pisma i zmian, jakie w poszczególnych pismach zachodzą. Każde nowe polskie pismo „Tygodnik” witał życzeniami powodzenia i wyrazami nadziei, że będzie ono ożywiało „piśmiennictwo”. Już w numerze 16 (w kronice tygodniowej) pierwszego roku swego istnienia (1859/1860) „Tygodnik” wita w ten sposób „Gwiazdkę”:

„Gwiazdka» p. Niewiarowskiego już się ukazała na świat. Artykuły pisane lekko i przystępnie, ruch społeczny, literatura, sztuki piękne, stanowiąc będą główne tło, na jakim ma się rozwijać działalność tego nowego dzieła, któremu szczerze życzymy powodzenia.”

Obserwując koleje losu poszczególnych pism i pilnie odnotowując zmiany „Tygodnik” starał się oceniać je w miarę możliwości optymistycznie. W numerze 12 z 1859 r. kronika tygodniowa zauważa zmniejszenie formatu „Kroniki”, bolejąc jednocześnie nad ogólnie ciężką sytuacją pism, które trudno utrzymać ze względu na brak czytelników (chodzi tu o brak zainteresowania ze strony społeczeństwa, a nie o brak walorów czasopism). W numerze 15 zaś kronikarz zapisuje: „Z nowym rokiem wyszedł z druku pierwszy numer «Magazynu Mód» pod nową redakcją”, na podstawie tego numeru rokując dobrą przyszłość i dodając ciepłe słowa zachęty; odnotowuje także raz jeszcze ukazanie się „Kroniki” „w zmniejszonym formacie, a [z] pomnożonymi wiadomościami warszawskimi” dodając: „Szczęść jej Boże na tej nowej drodze”.

W numerze 29/1860 (kronika tygodniowa) życzenia powodzenia adresowane są do nowo powstałego lwowskiego „Kółka Rodzinnego”. Nie przeszkadza to wcale zamieszczeniu w tym samym numerze 29, bez komentarza redakcji, korespondencji z Krakowa, w której czytamy:

„We Lwowie zaczęły wychodzić od pierwszego marca «Kółko Rodzinne» pod redakcją pp. Zacharjasiewicza i Szedlera i «Czytelnia dla Młodzieży» pod redakcją p. Ciszewskiego. O obydwóch pismach dziś już chcieć wydać sąd stanowczy byłoby za wcześnie; zgadzam się jednak ze zdaniem tych, którzy nie wchodząc w rozbiór

jakości pisma, powstanie «Kółka» w ogóle uważają za niepotrzebne. I rzeczywiście obok «Dziennika Literackiego» istnienie drugiego jeszcze czasopisma literackiego we Lwowie wydaje się zbytecznym. «Dziennik Literacki», wychodzący już od lat kilku, zjednął sobie w kraju wziętość, a myśl kierująca tym wydawnictwem jest tak czysto rodzinna, a zarazem z taką wytrwałością i stanowczością w każdym niemal słowie przeprowadzona, iż pod tym względem nic zgoła do życzenia nie pozostaje. Dlaczegoż literaci lwowscy, zamiast się skupić koło tego ogniska, by zespolonymi siłami tym większy narodowi przynieść pożytek, zakładają nowe? Tendencje «Kółka» nie mogą być lepsze od tendencji «Dziennika Literackiego», gdyby zaś były mniej narodowe, pismo to zostałoby przez opinię niechybnie potępione. Więc po cóż rozdrabniać siły? Dla dwóch pism literackich wątpię aby w naszej prowincji dosyć się znalazło prenumeratorów, a tak nowo powstające pismo może i drugiemu zaszkodzić, i sobie świetnego losu nie zapewnić."

Ta sama korespondencja zawiera słowa entuzjazmu i nadziei pod adresem nowo powstałego krakowskiego „Ogniska”, które zapełnić ma istniejącą dotkliwą lukę:

„U nas w Krakowie wydaje od Nowego roku pan Walery Wielogłowski pismo tygodniowe pod tytułem «Ognisko», poświęcone interesom rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł. [...] Redakcja «Ogniska» rozwija wiele zabiegłości, a lubo dotąd żaden z artykułów w tym piśmie umieszczonych nie stał się głośnym, można się wszakże spodziewać, iż z czasem przy zręcznym prowadzeniu stanie się ono prawdziwym organem przemysłowo-handlowym naszej prowincji, na którym dotąd całkiem jej zbywało."

Rysuje się więc podstawowe kryterium oceny przydatności pisma: po pierwsze powinno ono wypełnić puste miejsce, a nie powinno stwarzać przez swój podobny profil szkodliwej konkurencji pismom już istniejącym; po drugie pismo powinno być narodowe. Narodowość pisma traktowana jest przy tym jako cecha dająca się zmierzyć, a jednocześnie jako jedyny możliwy do przyjęcia i jedyny ważny motyw prowadzenia pisma (przynajmniej literackiego). Nie ma w polu widzenia autora innych podziałów, jak tylko: dobry — bardziej narodowy, zły — mniej narodowy. Zaspokojenie zapotrzebowania społecznego i narodowy charakter pisma to przecież, jak powiedzieliśmy, naczelne zasady samego „Tygodnika”, wypowiedane zarówno w manifestach redakcji, jak i przy innych okazjach. Kronika tygodniowa w numerze 41/1860 zauważa:

„Podobno w Krakowie ma wychodzić nowe pismo periodyczne, pod tytułem «Niewiasta». Sam już ten tytuł zdaje się znamionować cel i zakres tej publikacji. Wróżymy jej powodzenie, bo kobiety najchętniej i najwięcej u nas czytają [...]”, a w numerze 25 w korespondencji z Wilna czytamy:

„«Kurier Wileński», wychodzący od nowego roku pod nową redakcją i z nader powiększonymi ramami pod względem artykułów, szczególnie zajmuje teraz wszystkich zwolenników literatury. Każdy dziś u nas z zadowoleniem powtarza: mamy wreszcie nasz organ literacki, mamy ognisko życia umysłowego; my zaś musimy wyznać, że dotąd redaktor «Kuriera» nie zawiódł oczekiwań publiczności."

Zbieżność poglądów jest tu jednak powierzchowna, bowiem istnieje zasadnicza różnica między cytowaną korespondencją krakowską, a innymi wypowiedziami w „Tygodniku”. Oto „Tygodnik” Jenikego nigdy

nie uważał konkurencji za szkodliwą dla jakiegokolwiek pisma, ani możliwości powstania polskiego pisma za niepotrzebną. Nawet gdy nowe pismo nie znajdowało w „Tygodniku” przychylniej oceny, nie znaczyło to bynajmniej, że niepotrzebnie powstało. W rzadkich wypadkach negatywnej oceny posługiwano się ironią i żartem, jak np. w *Korespondencji* „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 17/1860): [„Przyjaciel domowy”] „dwa arkusze co dwa tygodnie, pismo zbiorowe dla gospodyń. Jest to kram prawdziwy: wszystkiego w nim dostanie”. Nawet gdy w 1876 r. (nr 45) kronikarz wyraża wątpliwość: „Tyle się namnożyło pism jednakowego pokroju, kierunku, a nawet jednakowej treści, że doprawdy trudno byłoby wyrokować, czy więcej w tym pożytku, czy też szkody” — z kontekstu wynika po prostu, że autor zwraca uwagę na potrzebę większego zróżnicowania istniejących pism oraz powstawania pism specjalistycznych. W związku z tym „Tygodnik” popiera np. w roku 1886 (nr 161, kronika tygodniowa) projekt powstania nowego pisma humorystycznego, chociaż jest ich już kilka. Nowe pismo ma bowiem realizować inny niż dotychczasowe model i pisma humorystycznego, i satyry.

To radosne witanie każdego nowego polskiego pisma i odnotowywanie zmian z nadzieją, że są to zmiany na lepsze, wyraża przede wszystkim nałożone na czasopiśmiennictwo i bardzo przez „Tygodnik” wyraźnie określone zadanie budzenia i umacniania polskiego ruchu wydawniczego, a przez to kultury i świadomości narodowej. Stąd najważniejszy dla „Tygodnika” jest początkowo możliwie największy rozwój ilościowy pism, z których każde grupuje wokół siebie prenumeratorów i staje się przez to ośrodkiem konsolidującym społeczeństwo. Z poglądem tym ściśle związane są licznie rozsiane po różnych artykułach w „Tygodniku” uwagi o ogólnym stanie czasopiśmiennictwa polskiego. Z pierwszego rocznika wynika, że pism jest ciągle za mało, ale stan jest bez porównania lepszy niż przed paru laty; dominuje świadomość rozwoju prasy, dokonującego się nie bez trudności, ale rokującego dalsze sukcesy. Miernikiem jest tu, co charakterystyczne, liczba pism i prenumeratorów. Kronikarz „Tygodnika” w numerze 28/1860 pisze:

„Również pocieszającym jest bardzo faktem ciągle powiększanie się liczby prenumeratorów pism periodycznych u nas. W przeszłym kwartale dwie tylko gazety «Codzienna» i «Warszawska» liczyły ich przeszło 10 000. Trzy albo cztery lat temu, czytelnicy wszystkich pism periodycznych razem zaledwie dochodzili do tej cyfry.”

W następnym numerze krakowski korespondent zauważa:

„Jeżeli liczba dzienników i pism periodycznych jest skalą do poznania stopnia rozwinięcia literatury, w takim razie piśmiennictwo znacznie u nas ostatnimi czasy podniosło się i najpiękniejszą rokuje przyszłość. Od nowego roku przybyły nam aż trzy nowe pisma: w Krakowie jedno, we Lwowie dwa”.

W numerze 35 znów kronikarz Szymanowski pisze:

„U nas zaś, pomimo otwarcia kilku nowych księgarń, ruch książkowy słabieje coraz więcej. Nie stosuje się to do dziennikarstwa, bo co do ilości prenumeratorów,

nigdy nie stało ono tak pomyślnie jak obecnie, jakkolwiek względnie do innych krajów ilość ta jest jeszcze bardzo małą.”

W roku 1886 natomiast, roku trwającego kryzysu agrarnego, widać w „Tygodniku Ilustrowanym” poczucie wręcz katastrofalnej sytuacji w czytelnictwie książek i czasopism na prowincji. Sytuacja ta, jak pisało, groziła stratami nie do odzyskania, mianowicie upadkiem czasopism i wydawnictw (będących forum społecznym), bez których z kolei wydobycie się z kryzysu byłoby niemożliwe. Toteż „Tygodnik” nie tylko alarmował, ale też starał się zapobiec katastrofie, rozwijając propagandę na rzecz czytelnictwa w kronice tygodniowej, korespondencjach, a nawet w literaturze (np. *Listy Jordana do pana Jana*), używając do niej i takich autorytetów, jak Kraszewski. Charakterystyczny jest list Kraszewskiego zamieszczony w pierwszym numerze rocznika (*Sprawa bieżąca. Z listu J. I. Kraszewskiego do redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”*. „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 157):

„Piszesz mi [...] że w istocie przesilenie ekonomiczne, zastój w rolnictwie i handlu, oddziałują na wydawnictwa, na dziennikarstwo, a przez to na piśmiennictwo i literaturę. Piszesz, że wyprzedaż książek, abonament na pisma periodyczne znacznie się zmniejszyły i że dotychczasowi chętni nakładcy, przerażeni, a przynajmniej onieśmieleni, powstrzymali się czasowo, czekając aż się ten stan rzeczy zmieni”,

a potem:

„[ruch umysłowy] powinien się wzmagać i rosnać, nie inaczej jak z pomocą dzienników i książek — nagłe przesilenie ekonomiczne (tak nazywamy chwilę nieporadności) grozi nam, jak piszesz, stagnacją umysłową [...]”.

Kraszewski w tym przypadku zauważa fałszywość podnoszonego motywu oszczędności (ci, co nigdy nie oszczędzali, teraz oszczędzają właśnie na książkach i czasopismach, jakby to były duże sumy i jakby nie wydawali niepotrzebnie większych), świadczą o rzeczywistej obojętności i niezrozumieniu tej sprawy przez społeczeństwo, a także o niewystarczających skutkach dotychczasowej gorliwej pracy na tym polu.

Koncepcja rozwoju prasy przede wszystkim ilościowego pociąga za sobą jeszcze jedną, niezwykle istotną konsekwencję, znajdującą swój wyraz bardziej w praktyce „Tygodnika” niż w wyraźnie sformułowanych deklaracjach, które jednak się zdarzają. Oto w numerze 63 pierwszego rocznika kronikarz wyznaje: „Jestem nawet tego zdania, że polemika nigdzie nie jest pożądaną, u nas zaś, w obecnym stanie naszego piśmiennictwa i okoliczności mu towarzyszących, naganną i szkodliwą”. Nie znaczy to jednak, że polemiki z innymi pismami „Tygodnik” w ogóle zaniechał. Właśnie przytoczone wyżej zdanie stanowiło wstęp do polemiki i miało podkreślić z jednej strony jej konieczność w tym wyjątkowym przypadku, z drugiej strony jej charakter obronny. Ta wymiana zdań z „Gazetą Codzienną” jest charakterystyczna nie tylko z tych względów. Po pierwsze, choć zastrzeżenia zgłaszane przez „Tygodnik” pod

adresem innych pism są, jak się rzekło, przypadkami wyjątkowymi, w roku 1860 polemiki z „Gazetą Codzienną” są wśród nich częste (innym takim wyjątkiem obok „Gazety Codziennej” jest „Kurier Wileński”) ⁵. Po drugie, odpowiedź na zaczepkę opiera się na prostym i powtarzanym chwycie: za pomocą ironicznej grzeczności wykazać najpierw niedorzeczność zarzutu skierowanego pod adresem „Tygodnika”, a następnie sprowadzić różnicę zdań do nieporozumienia wynikłego z nieuwagi przeciwnika przy lekturze lub z niemożności zrozumienia przez niego przeczytanego tekstu. Wyższość swą akcentuje przy tym często reprezentant „Tygodnika” podkreślając, że nie przypuszcza złej woli adwersarza (choć stosowana ironia sugerowałaby co innego); przez to wskazuje też na swoją chęć odebrania wymianie zdań charakteru kłótni między pismami. W przypadku, o którym mowa, Szymanowski odpowiada na fałszywą, jak twierdzi, interpretację jednej ze swych kronik, gdzie w imię rozwijania czytelnictwa dopominał się o „kupowanie książek zamiast wyrzucania pieniędzy na stroje”:

„Więc najprzód śmiem zapytać szanownego autora [z «Gazety Codziennej»], skąd powziął przekonanie, że moja kronika tylko dla starych jest pisana. Przykro by mi zaiste było, gdyby młodzież nie czytała jej, bo to by właśnie dowodziło, że brak w niej prawdziwego życia, które za pierwszy warunek w objawach piśmiennych uważam”.

Potem następuje przypuszczenie, że kronika nie została przez autora z „Gazety Codziennej” rozumiana. Inny przykład z tego samego roku (kronika tygodniowa w numerze 50):

„Od pewnego już czasu spostrzegamy w «Kurierze Wileńskim», w rubryce *Przegląd pism czasowych*, jakieś drobiazgowie czepianie się naszego «Tygodnika», w którym pragniemy nie domyślać się złej woli, kładąc je raczej na karb mylnego zapatrywania się na rzeczy”;

tu następuje odparowanie zarzutu naiwności, skierowanego pod adresem redakcji „Tygodnika” — ironicznym stwierdzeniem, że naiwny jest właśnie sprawozdawca „Kuriera Wileńskiego”, a dalej zdanie: „Obecnie znów w Nrze 63 «Kurier Wileński» powstaje na *Myśli oderwane*, drukujące się niekiedy w «Tygodniku», zarzucając im nieprawdziwość” i stwierdzenie, że autor „Kuriera Wileńskiego” nie rozumie tych myśli. Taki sposób reagowania na zaczepki pod swoim adresem utrzymuje „Tygodnik” przez cały czas redakcji Jenikego, choć autorem kronik tygodniowych przestał być Szymanowski w końcu lipca 1872 r. Na przykład w kronice tygodniowej w numerach 398 i 400 z 1875 r. toczy się spór z Antonim Pileckim, który w „Opiekunie Domowym” (nr 31) skrytykował drukowaną właśnie w „Tygodniku Ilustrowanym” powieść Jordana *Przygody panów Marka i Agapita* jako nieprawdziwą, opowiadającą o nieprawdopodobnych i anachronicznych bohaterach. O ile w nrze 398 kronikarz odpowiada Pileckiemu tym samym zarzutem nieznajomości

stosunków na prowincji, nieznamomości szlachty, a także złego rozumowania i błędów językowych (a więc tak samo jak Szymanowski odbijając piłeczkę), o tyle w numerze 400 mówi się już tylko o wytykanych sobie wzajemnie przez przeciwników błędach językowych. Spór merytoryczny znów zmienił się więc w formalny, tyle że zamiast argumentu o niezrozumieniu pojawił się argument o nielogicznym myśleniu i błędach językowych. Polemika ta jest zresztą jednorazowa i wyraźnie osobista, stąd nieco ostrzejsza w tonie.

Sledząc rozwój czasopiśmiennictwa⁶, mierzony, jak się rzekło, przede wszystkim liczbą tytułów i prenumeratorów, zaraz potem adekwatnością do potrzeb społecznych i narodowych, a dopiero dalej poziomem pism, „Tygodnik” reagował przeważnie najpierw na prospekty, następnie na ukazanie się pierwszego numeru lub zrealizowanie zapowiedzianej zmiany, a także na symptomy powodzenia (np. na zwiększenie się liczby prenumeratorów któregoś z pism). Rzecz prosta, musiał odnotowywać także nieliczne przypadki, kiedy zapowiedziane zmiany nie były realizowane. Pierwszy raz w historii „Tygodnika” miało to miejsce już w numerze 17/1860. Jest to jeden z nielicznych głosów „Tygodnika” atakujących inne pismo. Korespondent lwowski informuje mianowicie, że „Przegląd Powszechny” obiecywał od nowego roku dodatek literacki, jeśli zwiększy się liczba prenumeratorów i jeśli zapłacą oni za cały rok; warunek został spełniony, lecz obietnice nie. Korespondent pisze dalej:

„Zresztą prócz podobnych, ubliżających godności dziennikarstwa wybiegów wydawnictwa, pismo to redagowane jest w dobrym duchu; z powodu zaś taniości i zastosowania się do pojęcia klas średnich, oficjalistów prywatnych, księży, mieszczan, jest najwięcej w Galicji wschodniej rozpowszechnionym dziennikiem, bo liczy przeszło 2000 prenumeratorów. W opinii ludzi światlejszych szkodzi mu nadzwyczajnie, że polemiki bez osobistości prowadzić nie umie, a z każdej robi paszkwił”; potem już tylko wymienia działa pisma i ich autorów. Oddając sprawiedliwość dobremu redagowaniu „Przeglądu”, autor artykułu odnosi się do pisma chłodno, choć wymienione zalety wydają się bardzo istotne. Większej wagi jest zarzut stosowania niegodziwych wybiegów. Świadczy to o stawianiu przez „Tygodnik” bynajmniej nie na drugim planie sprawy rzetelności pisma jako przedsiębiorstwa. Każde pismo jest bowiem firmą, która nie może zawieść zaufania klientów. Uczciwość pisma jako przedsiębiorstwa umocni autorytet pisma jako forum kształtowania opinii, nieuczciwość przedsiębiorstwa podważa autorytet tego forum. Dlatego właśnie owe wybiegi ubliżają godności „dziennikarstwa”. W opinii korespondenta z nierzetelnością firmy idzie w parze nierzetelność dziennikarska, skoro polemiki w „Przeglądzie” są prowadzone nie z przekonania o słuszności sprawy, ale z pobudek osobistych i niezgodnie z zasadami.

Do zalet czasopism, wymienionych przy różnych okazjach, dodać moż-

na jeszcze inne. Oto kronika tygodniowa z numeru 17 pierwszego rocznika informuje:

„Z serdecznym współczuciem powitaliśmy prospekt «Kuriera Wileńskiego», który obecnie pomnaża znacznie swoje zasoby literackie, krytyczne i naukowe, a tym samym stanie się odtąd wiernym obrazem miejscowego ruchu»; a w numerze 12: „[«Ruch Muzyczny»] z każdym rokiem o coraz to nowych ulepszeniach i udogodnieniach myśli dla prenumeratorów [...]. Obecnie, bez podniesienia ceny, powiększył on periodyczny dodatek do nut, przez co „prenumerując pismo [...] można sobie tanim kosztem bardzo piękną bibliotekę utworzyć” [podkr. *E.I.*].

Ideę kompletowania pism i ideę dodatków literackich realizował zresztą i sam „Tygodnik Ilustrowany”.

Szczególnie serdecznie wita „Tygodnik” te pisma, które reprezentują mało dotychczas uprawianą specjalność, np. pismo dla ludu („Zorza”), dla rodzin („Kółko Rodzinne”), dla kobiet („Niewiasta”), dla różnych branż („Przegląd Techniczny”) itd. Właśnie powitaniu „Przeglądu Technicznego” towarzyszy charakterystyczne uogólnienie:

„Mamy w samej Warszawie około trzydziestu pism periodycznych, z których jednak parę tylko nosi charakter specjalny, i to jeszcze w formie jak najpopularniejszej. Tymczasem pism poświęconych wyłącznie jakiejś specjalności naukowej czy praktycznej, i to prowadzonych nie wyłącznie popularnie, nie posiadamy wcale [...] Nad naukową wartością prac «Przeglądu» zastanawiać się tu nie będziemy; ale ukazanie się tego pisma zapisujemy w kronice, jako fakt znaczenia niepośledniego. Czy jednak «Przegląd Techniczny» znajdzie w masach potrzebne poparcie, czy masy te są już przygotowane do tego, aby pismo specjalne liczyć mogło na szersze koło czytelników — to dopiero przyszłość pokaże. Poparcia takiego życzymy mu serdecznie.” („Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 370, kronika tygodniowa).

W następnym roku (1876, nr 45) na tym samym miejscu wita się „Krytyka”; a towarzyszy temu również ogólna refleksja:

„Do pism projektowanych na przyszłość przybywa jeszcze jedno, pt. bardzo obiecującym «Krytyk». Ma ono być wyłącznie poświęcone krytyce i sprawozdaniom z literatury i sztuki. Będzie to więc coś na wzór «Przeglądu Krytycznego» wychodzącego w Krakowie, tylko że miejsce sprawozdań o dziełach naukowych zajmą sprawozdania o teatrze, muzyce, malarstwie itp.

Pomysł bardzo dobry, a przede wszystkim... nowy. W dziedzinie pomysłów, odnoszących się do wydawnictw periodycznych, rzecz to na obecne czasy bardzo rzadka; [...] miło więc usłyszeć, że ktoś na tym polu chce stworzyć rzecz nową, zupełnie odrębną, a więc obiecującą”.

W miarę przybywania pism kryterium jakościowe coraz bardziej staje się równorzędne ilościowemu, stąd cecha nowości, oryginalności coraz bardziej zyskuje na wadze. Około roku 1875 staje się widoczne, że dotychczasowe dbanie przede wszystkim o rozwój ilościowy czasopism nie miało bynajmniej na celu zastąpienia jakości ilością, ale stworzenie warunków do tego, aby było z czego wybrać. Konkurencja miała tu działać na korzyść najlepszych. „Tygodnik” zresztą sam realizował tak pojętą konkurencję. W końcu roku 1885 Gebethner i Wolff (wydawcy „Tygod-

nika Ilustrowanego”) kupili, a następnie zlikwidowali „Tygodnik Powszechny”. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego”, który objął sukcesję po zlikwidowanym piśmie, szeroko komentuje ten fakt w trosce o to, by czytelnicy nie posądzili jej o dwulicowość i działanie przez bratobójczą walkę na szkodę krajowego czasopiśmiennictwa. Toteż redakcja podkreśla, obok słuszności przyczyn, pozytywne konsekwencje tego kroku. Zasadniczym dla niej walorem jest wzmocnienie nie tylko ekonomiczne, lecz przede wszystkim kadrowe „Tygodnika Ilustrowanego”; rozproszone siły, działające dotąd niezależnie od siebie w identycznym kierunku, zostaną połączone. Ważnym argumentem jest właśnie podnoszona identyczność charakteru obu pism; pracownicy „Tygodnika Powszechnego”, który jako słabszy ekonomicznie miał mniej możliwości, znajdą lepsze warunki pracy w „Tygodniku Ilustrowanym”; także odziedziczeni po „Tygodniku Powszechnym” czytelnicy nie stracą, a zyskają, bo wzmocniony „Tygodnik Ilustrowany” stanie się jeszcze lepszy⁷. Tak więc zlikwidowanie „Tygodnika Powszechnego” w walce konkurencyjnej odbyło się, co eksponuje redakcja „Tygodnika Ilustrowanego”, przy pogodzeniu interesów obu pism i czytelników, pogodzeniu korzystnym dla wszystkich trzech stron. Zapobiega też „Tygodnik Ilustrowany” podejrzeniom, że „Tygodnik Powszechny” był złym piśmie — w takim razie bowiem członkowie tego zespołu nie mogliby się przecież przyczynić do wzmocnienia pisma Jenikego. Toteż kronika tygodniowa z numeru 17/1886 zawiera rycerskie pożegnanie:

„Zwinięcie «Tygodnika Powszechnego». Oczywiście też żalu nad nim nie uro-
nimy, bo byłyby to chyba lzy sztuczne, skoro nasz «Tygodnik» z faktu tego ma
poczerpnąć wzmacniające go siły — ale obowiązkiem naszym jest wypowiedzieć
słowo serdecznego pożegnania dla kolegi, który nie zdołał sobie zapewnić przy-
szłości, ale na nią pracował uczciwie i umiejętnie”.

Żeby zaś nie było już żadnych wątpliwości co do czystości intencji „Tygodnika Ilustrowanego”, kronikarz powołuje się na autorytet Elizy Orzeszkowej:

„Nie od rzeczy będzie też przytoczyć, co znajdujemy w liście p. Elizy Orzeszkowej, pisanym do naszego redaktora. Znakomita autorka o fakcie zwinięcia «Tygodnika Powszechnego» powiada: «Złanie się w jedno dwóch pism jednakiej natury wydaje mi się krokiem bardzo pomyślnym dla publiczności, a dla wydawców dobrze wróżącym. Specjalnym okolicznościom przypisywać tylko można to ciśnięcie się tłumów na jedne drogi i przeludnianie ich, ze stratą i producentów, i konsumentów. Dzieje się tak w przemyśle i literaturze. Cztery wielkie ilustracje wydawały mi się zawsze zbyt, na który nasze ubogie materialnie i umysłowo społeczeństwo zdobyć się nie może, bez zamienienia go w ubóstwo. Po prostu dobrych piór na taką przestrzeń zabraknąć musi, a gdyby i innych zwięzających czytelnictwo okoliczności nie było, już sam ów brak do czytania zniechęcać będzie.» [...] Słowa Elizy Orzeszkowej w treści i duchu przypominają to, cośmy już wypowiedzieli w kronice naszej kilka tygodni temu, znajdujemy w nich więc ważne poparcie”.

W ten sposób jako najważniejsza przyczyna upadku „Tygodnika Powszechnego” wyeksponowana została i uogólniona nieumiejętność zróżnicowania charakteru przedsiębiorstw działających w ramach tego samego kierunku.

O pomyślanej jako długofalowa i konsekwentnie utrzymywanej koncepcji rozwoju czasopism świadczyć może dodatkowe porównanie przytoczonej już wypowiedzi o nadmiernej jednostajności pism (rok 1876) z późniejszą o rok (1877, nr 61, kronika tygodniowa) oceną „Zorzy”:

„«Zorza», jedyne pismo u nas dla ludu poświęcone, odwołuje się do ogółu o poparcie, w zamiarze rozszerzenia swoich rozmiarów i wydawania różnych oddzielnych dodatków”;

i dalej, po stwierdzeniu, że pismu przybywa prenumeratorów, ale ma ich ciągle za mało:

„«Zorza» pod redakcją pana Grajnera bardzo dobrze odpowiada swojemu celowi. W pojedynczych wprawdzie numerach, oddzielnie uważanych, daje się czuć pewne ubóstwo treści i brak systematu w jej gromadzeniu; w kilku jednak po sobie następujących numerach wady te po trosze się zacierają, braki wypełniają, a systemat staje się widoczniejszy. Zaletą także tego pisma jest swoboda i łatwość języka, nie nakręcanego bynajmniej do sposobu wyrażania się ludu, chociaż bardzo, rozumie się, przystępnego”.

W dziedzinie pism dla ludu sytuacja w 1877 r. jest przecież mniej więcej taka, jak w początkach lat sześćdziesiątych w czasopiśmiennictwie w ogóle: dobre jest to, co jest, bo jest i tak za mało — przede wszystkim należy więc zadbać o wykształcenie nawyku czytania i przysporzenie jak największej liczby czytających.

Dopiero w 1876 r. pojawia się specjalny artykuł dotyczący prasy. Autorem jest Piotr Chmielowski, który w dwóch kolejnych numerach (26 i 27) „Tygodnika” pisze *O zadaniu dziennikarstwa naszego*. Artykuł określa m. in. zadania prasy. Powinna ona spełniać w społeczeństwie rolę informującą i kierowniczą, przez co stanie się przewodnikiem w rozwoju cywilizacyjnym. Pismo nie może, choćby deklarowało swoją neutralność, być tylko „dostrzegaczem”, ponieważ nie sposób ograniczyć się do relacji bez komentarza — sama informacja zawiera interpretację, a skomentowanie często jest wręcz koniecznością. Należy więc, mając świadomość tego, zatroszczyć się o konsekwencję w wypowiedzianiu poglądów, co oczywiście musi być poprzedzone ich określeniem.

„Idzie [...] właściwie o zjednoczenie, ześrodkowanie zdań równocześnie wypowiedzianych, o skupienie ich pod sztandar jednolitego poglądu, ażeby nadać pismu wybitny kierunek, który by wpłynął na wyrobienie opinii publicznej”.

Istotne, że według Chmielowskiego rola kierownicza prasy, czyli krzewienie (nie narzucanie!) wspólnych dla redakcji poglądów, powinna opierać się na sformułowaniu i wyrażeniu przekonań społeczeństwa, rozpoznanych w kontakcie z czytelnikami. Za najważniejsze tematy, którymi powinna zajmować się prasa w szczególnej sytuacji narodu, uważa

krytyk przemysł, handel, życie kulturalne i naukowe oraz administrację. Wynika to z pojmowania roli prasy jako służby społecznej i narodowej.

Sformułowanie przez Chmielowskiego poglądów widocznych od początku w różnych wypowiedziach „Tygodnika”, ale nie mających charakteru deklaracji — tak późne, jest jeszcze jednym i ważnym symptomem tego, że pierwszy etap rozwoju prasy polskiej „Tygodnik” uznał za zakończony.

W 1883 r. pismo zamieściło jeszcze jeden artykuł dotyczący zadań prasy: *Powołanie i obowiązki dziennikarstwa*. Tak jak Chmielowski, autor podkreśla konieczność kompetentnego i uczciwego kształtowania opinii publicznej przez prasę, bez polemik osobistych (autor proponuje powołanie rodzaju sądu honorowego, który rozstrzygałby wszelkie spory) i przy skonsolidowaniu środowiska dziennikarskiego. Pojawienie się tego artykułu wypada uznać za oznakę zaniepokojenia widocznym już kryzysem gospodarczym. Naświetla ten problem bardzo istotny artykuł Juliana Wieniawskiego *Nasz bilans* z 1886 r. (nr 157). Mimo iż prasie poświęcony jest mały jego fragment, ważne jest i warte przytoczenia całe rozumowanie. Zaczyna Wieniawski od usprawiedliwienia się:

„Niechaj was, Szanowni Czytelnicy «Tygodnika», nie przeraża tytuł niniejszego artykułu, tak mało z pismem beletrystycznym licujący. [...] Jeżeli tym kilku naprędce rzuconym słowom nadajemy nazwę bilansu, czynimy to w przeświadczeniu, że jak każdy rolnik, kupiec lub przemysłowiec bilansować powinien wyniki całorocznej swej pracy i zabiegów, by odtworzyć sobie dokładny obraz swego mienia i osiągniętych rezultatów — tak również obowiązkiem społeczeństwa jest rozzejrzeć się niekiedy w szczegółach pracy narodowej, zbilansować, o ile się da, główne jej czynniki, by dojść do wniosków, czy droga, na którą się usiłowania społeczne kierowały, była właściwą i czy osiągnięte rezultaty pewien nam dorobek wykazują.”

Odczuwana konieczność usprawiedliwienia się wskazuje na przekonanie autora, że poruszony temat jest w „Tygodniku” nowy — tak specjalistyczne jest słowo „bilans”. A przecież kupcy i przemysłowcy należeli także do adresatów pisma, a od początku swego istnienia zamieszczało ono popularne artykuły na temat rolnictwa, przemysłu i handlu, wynalazków; miały one jednak na celu ukazanie ważności tych dziedzin, poparcie ich rozwoju, spopularyzowanie tych tematów, zachęcenie do ich studiowania — a nie pogłębienie wiedzy przez czytelnika już posiadanej. Artykuł Wieniawskiego w odczuciu autora ma więc nowy temat, bo w stosunku do tamtych artykułów stanowi metapoziom, uzasadniając ich potrzebę. Potrzeba ta jest w tym momencie dodatkowo spowodowana szczególną sytuacją, którą autor przedstawia:

„Żyjemy w chwili ciężkich przesileń, na każdym polu pracy. [...] Trzy więc najważniejsze czynniki pracy społecznej [rolnictwo, przemysł i handel], stanowiące o bogactwie narodu, o jego sile, o jego pomyślności materialnej, a poniekąd i o moralnym jego rozwoju — szwankują obecnie”.

Następnie autor przewiduje konsekwencje tej trudnej sytuacji ekonomicznej:

„Rozwój ekonomiczny społeczeństw szedł zawsze w parze z ich postępem cywilizacyjnym. Obie te siły dźwigały społeczeństwa z ich upadku, podnosiły w znaczeniu i potęgde, uzacniały w obyczajach, stawiały w pewnej niezależności materialnej i jednoczyły wszystkie warstwy pracujące, niby rozstrzelone ogniwa, w jeden olbrzymi łańcuch wspólnej pożytecznej działalności”.

Tam zaś — powiada dalej — gdzie obu tych „sił” zabraknie, społeczeństwo z upadku się nie wydzwignie. I tu właśnie mowa o roli czasopism jako forum społecznego i narodowego.

„Tam, gdzie dobrodziejstwa samorządu stały się już udziałem ogółu [(...) sprawy ekonomicznej nie schodzą nigdy z porządku obrad parlamentarnych i wyczerpująco rozbieganymi bywają. U nas, gdzie żywe słowo piórem zastąpione być musi — szpalty pism stoją ku temu celowi otworem”.

Następuje wyjaśnienie, dlaczego pisma specjalistyczne, które w rozpatrywaniu tych kwestii zastępowały i zastępują narodowy sejm, nie mogą swej roli spełnić dobrze:

„Wiemy wszyscy, jak niechętnie garną się ludzie do pism pewnej poświęconych specjalności. Rolnika odstręcza sam tytuł technicznej jakiejś gazety; technika niewiele obchodzi lamenta «wiecznie lamentującego» ziemianina... a niejednego z handlujących rzadko bardzo coś więcej, nad kursa walut i notowania produktów zajmuje”

i dalej:

„A jednak, gdyby te trzy warstwy pracujące, poznawszy wzajemne potrzeby, zrozumieć także zechciały, w jak ścisłej zależności jedne się względem drugich znajdują, znikłby może ów utajony antagonizm [między nimi (...)] — i sprzeczne nieraz ich dążenia zejść by się może potrafiły na jednej wspólnej drodze, którą by tak jednych jak drugich do pożądanego doprowadziła wyników”.

Konkluzją jest nałożenie nowego zadania na pisma kulturalne:

„Sądzimy więc, że pisma literackie, choćby nawet natury beletrystycznej, mogą czasem otworzyć jakąś część szpalt swoich dla pewnych kwestii ekonomicznych, jak już czyni «Biesiada Literacka». Wśród innych artykułów, będących ponętą dla czytelników, myśl jakaś lub projekt pożyteczny, odziane w formę barwną a przystępną, łatwiej przenikną w szerokie grono czytających, a chęby plonu na razie nie wydały, to samo skierowanie ogółu, w tę lub ową stronę, samo już sprostowanie błędnych nieraz pojęć, tylko na korzyść tego ogółu wyjść może”⁸.

Pismo kulturalne (bo tak należy rozumieć określenie „pismo literackie”, natomiast dzisiejsze pismo literackie to tutaj „beletrystyczne”) swe nowe zadanie spełnić więc może i powinno poprzez swój ogólny charakter, integrujący czytelników — reprezentantów różnych środowisk fachowych, którzy dzięki szerszemu odtąd spojrzeniu staną się rzecznikami integracji międzyzawodowej. Pełniąc swą funkcję integracyjną pismo spełni rolę pośrednika między fachowcem jednego zawodu a pismem fachowym innego zawodu. Wyrażne już wcześniej, a tu podkreślane, politywistyczne uznanie kwestii ekonomicznych za sprawę narodową, spo-

wodowało rozszerzenie starego, stawianego od początku przez „Tygodnik”, zadania skupiania przez pismo czytelników wokół tego, co narodowe.

Z przytoczonych wypowiedzi „Tygodnika” pod adresem innych pism wyłania się zakrojona na długie lata koncepcja rozwoju prasy polskiej, koncepcja, według której początkowy dotkliwy brak pism polskich miałby się zmienić najpierw w obfitość, a potem, po selekcji i odrzuceniu chwastów, w dostatek. „Tygodnik” bardzo konsekwentnie, choć na pozór mało zauważalnie, wprowadza swoją koncepcję w życie. Stąd od początku sugerując konieczność zróżnicowania pism, dostosowania ich do potrzeb lokalnych i środowiskowych, dodatnie działanie konkurencji, w imię owej obfitości nie uważa za niepotrzebne powstawania pism, które tych warunków zrazu nie spełniają. Dopiero około roku 1875 fazę przygotowawczą uważa za zakończoną i o wysunięte kryteria zaczyna upominać się ostrzej, orzekając już zbędność pism nie reprezentujących dostatecznego poziomu lub siły ekonomicznej (przy czym wyraźne jest w „Tygodniku” przekonanie, że siła ekonomiczna zależy od liczby prenumeratorów, która z kolei zależy oczywiście od poziomu pisma, ale też od struktury i stopnia oświecenia potencjalnej grupy odbiorców — dlatego właśnie, biorąc pod uwagę możliwość upadku pism potrzebnych, „Tygodnik” poleca takie pisma swoim czytelnikom); w końcu zaś sam wykorzystuje selekcyjne działanie konkurencji.

Prasa według „Tygodnika” ma stanowić sieć informacji i propagandy polskości, integrującą wszystkich Polaków. „Tygodnik” zdaje się nie różnicować zadań prasy w poszczególnych zaborach, nie uwzględniać różnicy warunków działania. Jedynym wyraźnym śladem tych różnic jest fakt, że korespondencje nadsyłane do pisma z zaboru pruskiego są sporadyczne, częstsze — z ziem zabranych, a najczęstsze z Galicji. Odnosi się wrażenie, jakby zadania prasy były w każdym zaborze identyczne. Naturalnie, że im są one ogólniejsze, tym bardziej uniwersalne, a „Tygodnik” formułuje je raczej ogólnie. Ale nawet gdy w 1886 r. sformułowany został apel o pośrednictwo między fachowcami różnych branż w związku z kryzysem agrarnym, nie było mowy o ograniczeniu tego zadania do zaboru rosyjskiego.

Nacisk, który kładzie się na powstawanie pism specjalistycznych dla różnych zawodów i środowisk i na to, by nowe pisma przede wszystkim zapełniły istniejące luki, wynika z konieczności zapewnienia możliwości dotarcia do całego narodu. W związku z tym pozostają dwa podstawowe (naturalnie prócz naczelnego — narodowego polskiego charakteru) kryteria stawiane każdemu pismu. Po pierwsze — pismo jest potrzebne, jeśli różni się od innych adresem, tematem lub sposobem jego ujęcia, geograficznym zakresem oddziaływania itd., lub jeśli jest odpowiedzią na zapo-

trzebowanie odbiorców (mierzone liczbą prenumeratorów). Po drugie — pismo jest dobrze prowadzone, jeżeli w ramach swojego charakteru żyje życiem adresatów i reprezentuje ich, jednocześnie przynosząc im z zewnątrz to, co może ułatwić lub udoskonalić ich normalne działania. Najbardziej na wartości poznawcze zwraca uwagę „Tygodnik” w przypadku pism dla ludu, co jest oczywiste. Dobre prowadzenie pisma wiąże się najściślej z wymienianymi przez „Tygodnik” dalszymi warunkami. Pismo musi w każdym przypadku przystosować używane przez siebie pojęcia i sposób argumentacji do swojego adresata; atrakcyjna forma, bogactwo i urozmaicenie przedmiotów, artykuły pisane barwnie i przystępnie (a także, co niebagatelne, możliwie niska cena) — mają przyciągać czytelników i czynić przyjemnymi i łatwo przyswajalnymi te poważniejsze treści, które dotychczas były im obce. Jednocześnie redakcja powinna ciągle starać się o ulepszenia. Pismo musi dbać o swoją wiarogodność i rzetelność, o swój autorytet; stąd nacisk kładziony z jednej strony na solidność firmy, przedsiębiorstwa, z drugiej strony na czystość intencji i brak pobudek osobistych w prowadzonych polemikach. Wszystko to służyć ma koniecznemu nawiązaniu i utrzymywaniu przez pismo ścisłego kontaktu z odbiorcą. Sukces mierzony jest znów przede wszystkim liczbą prenumeratorów, ale przecież i recenzjami w prasie, choćby w „Tygodniku Ilustrowanym”. W praktyce „Tygodnika” jego własny sukces jest też mierzony i propagowany za pomocą zamieszczanej w piśmie korespondencji od czytelników, a także od pisarzy darzonych powszechnie autorytetem, wyrażających swój sąd w listach do redaktora.

Wśród różnych ról społecznych związanych z zadaniem utrzymania narodowości niewątpliwie za nadrzędną uważa „Tygodnik” rolę prasy jako zastępczyni instytucji narodowych. Stąd należałoby odróżnić polemikę między pismami, którą „Tygodnik” określa jako niepożądaną, od konstruktywnych dyskusji na łamach jednego lub kilku pism — na wzór dyskusji w parlamencie, której wynikiem jest nie tylko wspólna opinia, ale i opinia obowiązująca. To poczucie, że nie tylko możliwością, ale wręcz zadaniem prasy en bloc jest kształtowanie opinii, jest w „Tygodniku” silne, choć zawarte przeważnie, jak widać, w podtekstach. Wiąże się to jeszcze raz z zadaniem integrowania narodu przez prasę, ale także, zauważmy, z postulatem jedności działania prasy. Jest to immanentnie zawarte w koncepcji integracyjnego charakteru prasy, a widoczne np. w tak silnej dbałości „Tygodnika” o zapełnienie, poprzez zróżnicowanie pism, luk istniejących w sieci prasowej.

Pisma ogólne, kulturalne, mają przy tym odegrać dodatkową rolę. Skupiając grupę odbiorców największą i najbardziej różnorodną wewnątrznie⁹, mogą zapobiec niebezpieczeństwu zamykania się poszczególnych grup wokół integrujących je wewnątrznie periodyków — poprzez

przedstawianie i omawianie innych pism, oraz popularne omawianie problemów ogólnych, dotyczących całego narodu i partykularnych. Oba sposoby zresztą należą do praktyki „Tygodnika Ilustrowanego”. Pismo kulturalne ma więc zadanie integracji nie tylko pierwszego, ale i drugiego stopnia. Dodajmy, że w pewnej mierze znajduje tu uzasadnienie deklarowana apolityczność i aprogramowość „Tygodnika” właśnie jako pisma kulturalnego. Ten, kto integruje wszystkich, nie może być kontrowersyjny, walczący. Nie znajdziemy w „Tygodniku” artykułów społeczno-ekonomicznych i estetycznych, podobnych publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”, „Prawdy” czy „Wędrowca”. A przecież z przytoczonych wypowiedzi „Tygodnika”, prócz braku deklaracji lojalistycznych, zupełnie wyraźnie wynika program działania, znakomicie mieszczący się w programie pozytywistycznym. Wszak koncepcja prasy, jaką ujawnia „Tygodnik”, ma charakter koncepcji solidarystycznej i organicznej, wykorzystującej precyzyjny podział pracy i współzależność różnych ogniw systemu. Koncepcja ta, ujawniana nie za pomocą wyznań wiary, ale poprzez mało zauważalne, systematyczne wsączanie przekonań w umysły szerokiej opinii publicznej — wskazywałyaby na „Tygodnik” jako na pismo znakomicie rozumiejące ducha pozytywizmu warszawskiego¹⁰ i nie tyle propagujące, co realizujące to, co wytyczyli inni.

Przypisy

¹ Dane te podajemy za *Prasą polską 1661 - 1864*. Warszawa 1976, s. 174 i *Prasą polską 1864 - 1918*. Warszawa 1976, s. 32, 111 i 112.

² Por. *Prasa polska 1661 - 1864*, s. 173 - 174 i *Prasa polska 1864 - 1918*, s. 45 - 46.

³ Pierwszy redaktor, Ludwik Jenike, prowadził pismo prawie 27 lat; okres ten stanowi więc całość, a jest dostatecznie długi, by można było obserwować pismo w procesie jego rozwoju.

⁴ Pytanie o poglądy odbierane przez szeroką publiczność za pośrednictwem „Tygodnika Ilustrowanego” sformułować by można i trzeba w związku również z innymi kwestiami wchodzącymi w skład programu pisma — a więc spytać by należało o całość życia literackiego, o krytykę literacką i literaturę, o program społeczno-ekonomiczny wreszcie. Toteż artykuł niniejszy pozostaje w związku z przygotowywaną przez autorkę pracą pt. „*Tygodnik Ilustrowany*” za redakcji *Jenikego jako pismo literackie*, która w dużej mierze odpowie na te pytania.

„Tygodnikiem Ilustrowanym” zajmowano się dotychczas niewiele, choć prawie każdy, kto bada drugą połowę XIX i początek XX w., musi do niego sięgać. Prócz opracowań ogólnych dotyczących prasy polskiej i zawierających często trafne, lecz z konieczności bardzo ogólnikowe wiadomości o „Tygodniku Ilustrowanym” pismu temu poświęcono zaledwie kilka prac: J. Muszkowski, „*Tygodnik Ilustrowany*” — *najstarsza ze współczesnych ilustracji w Polsce 1859 - 1934*. Warszawa 1935; B. Michałowska, *Pierwsze dziesięciolecie „Tygodnika Ilustrowanego” w: Pozytywizm*. Wrocław 1951, t. 2 oraz też, *Sprawy ziemiaństwa i wsi w ekonomiczno-społecznym programie „Tygodnika Ilustrowanego” 1870 - 1880*. „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. 4, 1954.

[Już w czasie druku niniejszego „Rocznika” J. M. Rymkiewicz napisał esej *Nie ma Polski, nie ma Rosji, nie było powstania...* (Język „Tygodnika Ilustrowanego” w roku 1863) i przedstawił go 28 III 1984 r. jako referat na czterodniowej (28 - 31 III) sesji naukowej, urządzonej z okazji sto dwudziestej rocznicy powstania styczniowego przez Pracownię Literatury Romantyzmu i Pozytywizmu Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie oraz 8 V t.r. podczas swego odczytu w łódzkim oddziale Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza — uzupełnienie red.]

⁵ Oba te przypadki wskazywać mogą, jak bardzo kateryczny był stawiany każdemu pismu warunek polskości w sensie narodowości. „Gazeta Codzienna” od połowy maja 1859 r. przeszła na własność Leopolda Kronenberga i chociaż jej redaktorem został człowiek-instytucja, Józef Ignacy Kraszewski, nie wzbudzała zupełnego zaufania redakcji „Tygodnika”. Rozwijająca się burżuacja, jak wiadomo, była w znacznej części żydowska i niemiecka. Zdawało się pewne, że „Gazeta” Kronenberga, choć on sam był raczej zwolennikiem asymilacji, będzie przyciągała i integrowała tę właśnie grupę (por.. E. Tomaszewski, *Prasa informacyjna zaboru rosyjskiego (1832 - 1864)* w: *Prasa polska 1661 - 1864*, s. 147). Choć burżuacja również należała do adresatów „Tygodnika”, była to bardzo wyraźnie burżuazja polska. Nie chcemy przez to powiedzieć, że „Tygodnik” wykazywał nastroje antysemityczne, na pewno jednak był antyniemiecki, co rozumiałe. Nie o samego Kronenberga więc chodziło („Tygodnik” zamieścił jego życiorys jako postępowego przemysłowca i zasłużonego obywatela), lecz o niepolski charakter jego gazety. Kronenberg jako przemysłowiec traktował zresztą pismo jako przedsiębiorstwo dochodowe (por. E. Tomaszewski, *Prasa informacyjna...*, s. 147 - 149), dlatego też szukał sposobów na zdobycie licznych czytelników polskich. „Tygodnik” o rentowność musiał dbać także, co oczywiste, istnienie pisma było jednak dla redakcji środkiem, a nie celem działalności. Była to istotna różnica, która również mogła być przyczyną chłodnych stosunków „Tygodnika” z „Gazetą Codzienną”. „Kurier Wileński” zaś był gazetą urzędową i przez to samo już mógł być traktowany nieufnie; za sprawą Adama Honorego Kirkora coraz bardziej stawał się obcy Polakom, mimo że wychodził w języku polskim i że przez długi czas był w Wilnie jedynym polskim pismem codziennym. W 1860 r. odszedł z redakcji Antoni Edward Odyniec. Wtedy to właśnie „Tygodnik” powitał zmieniony „Kurier” z nadzieją, że będzie on ogniskiem miejscowego życia kulturalnego.

Ten kateryczny warunek dbania o interesy polskie był powodem, że „Tygodnik” odnosił się niechętnie do pism służących interesom innych niż polska narodowości i podkreślających odrębność tych interesów. Np. w 1886 r. w *Silva rerum* („Tygodnik Ilustrowany” nr 170) czytamy: „«Hacefiro», tygodnik wychodzący w Warszawie w języku hebrajskim, pod redakcją pp. Słonimskiego i N. Sokołowa, wkrótce wychodzić zacznie jako pismo codzienne. Po co?” Bardzo ostro zaś pismo występowało (choć nie było tych wystąpień wiele) przeciwko pismom innej narodowości (przede wszystkim w języku niemieckim naturalnie), godzącym w interesy polskie. W tym samym roku 1886 autor kroniki tygodniowej z ironią i nienawiścią obnaża perfidię Niemców, ich ekspansywność w polskim przemyśle, fałszywość, „ultra-pruski” charakter ich gazety „Norddeutscher”, które to pismo — „ziewające niepohamowaną ani na chwilę nienawiścią ku wszystkiemu, co polskie, wystąpiło obecnie z dziwnym zarzutem przeciw przemysłowi naszemu [...] że przemysł polski, sprowadziwszy sobie do pomocy zdolnych Niemców, pracuje nad tym usilnie, aby zabić przemysł cesarstwa [rosyjskiego]” (S. M. Rzętkowski, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 171).

⁶ „Tygodnik” w ramach uważnego śledzenia wszystkiego, co dzieje się i w

czasopiśmiennictwie, i w literaturze, zamieszczał też przeglądy prasy — w różnych formach (np. korespondencje, kronikę tygodniową, *Przegląd piśmienniczy*). Najbardziej systematyczną działalność w tym zakresie prowadził w latach 1881-1883, kiedy to ukazywał się obszerny *Przegląd piśmienniczy* pióra Bronisława Chlebowskiego, omawiający kwartałami treść „Niwy”, „Ateneum” i „Biblioteki Warszawskiej” („Tygodnik Ilustrowany” 1881, nry 279-281, 296-300, 309-312; 1882, nry 326-330, 343-345; 1883, nry 363-364; łącznie 22 numery).

⁷ Wielokrotnie w roczniku 1886 wydawcy zamieszczają notki adresowane do tych odziedziczonych prenumeratów, dotyczące realizacji przez wydawców podjętego zobowiązania, że umożliwią nowym czytelnikom skompletowanie wcześniejszych numerów i roczników „Tygodnika Ilustrowanego”.

⁸ Te same zadania stawia czasopismom Kraszewski we wspomnianym już liście do redaktora (*Sprawa bieżąca. Z listu J. I. Kraszewskiego do redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”*). Skupienie w jednym numerze dwóch wypowiedzi na ten sam temat, łudząco podobnych, oraz podparcie się autorytetem Kraszewskiego, wyraźnie wskazuje na to, że redakcja uważała tę sprawę za arcyważną i że prowadziła tu przemyślaną akcję. Cały zresztą rocznik 1886, a także poprzedni, wskazują, że redakcja uważała kryzys agrarny za realnie zagrażający budowanemu tak konsekwentnie gmachowi polskiej kultury, którego nadwreżenie z kolei miałooby także fatalny dalszy wpływ na stan ekonomiczny społeczeństwa polskiego — i że z całych sił starała się tej groźnej konsekwencji przeciwstawić planową akcją popierania czytelnictwa (wspominaliśmy już o tym wyżej).

⁹ „Tygodnik” nie uwzględnia tutaj dzienników, zapewne dlatego, że są one z natury nastawione na informację, a nie na dłuższe artykuły.

¹⁰ Potwierdza się to także w badaniach nad innymi sferami działalności „Tygodnika”. O związku „Tygodnika” z pozytywistyczną orientacją wspomina E. Tomaszewski w rozdziale *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu międzypowstaniowego (1832-1864)* książki *Prasa polska 1661-1864*, s. 174.